№ 41. Środa, dnia 26 maja 1915 roku. Rok XXX.

Gazeta Radomska

Wychodzi w Środy i Soboty.

Redakcja i Administracja otwarte codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska Nr. 51, telefon Nr. 2-25.

PRZEDPŁATA: W Radomiu bez odnoszenia: Rocznie . rb. 4. półrocznie rb. 2. kwartalnie rb. 1. Pocztą: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 5. Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA: Na 1-ej stronie za wiersz garmontowy lub jego miejsce kopiejek 50. Nekrologi za wiersz kopiejek 20. Reklamy i Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce kopiejek 30. Ogłoszenia zwyczajne po k. 10 za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Pomoc, czy jałmużna?

Ostatnie wypadki spowodowały ogromny napływ ludności ewakuowanej do Radomia. Bezdomni przybysze znaleźli opiekę w Komitetach Obywatelskich gubernialnym i miejskim, które współdziałają w akcji pomocy. Komitet gub. znaczną część ewakuowanych rozlokował w gminach najbliżej Radomia położonych i rozmieścił w schroniskach miejskich; w celu wyżywienia zaś, wszedł w porozumienie z Komitetem m. Radomia, nabywając codziennie bony na obiady w tanich kuchniach Kom. i rozdając je wysiedlonym, pozatem, jak się dowiadujemy, projektowane jest rozdawnictwo produktów żywnościowych surowych. Komitet miejski ze swej strony, stworzył przy Sekcji Dobr. Chrześc. podsekcję opieki nad bezdomnemi, której zadaniem jest podział ich na grupy i sprawdzanie stanu materjalnego przez specjalnych opiekunów. Komitet miejski urządził w zaofiarowanym lokalu schronisko na 125 osób, pozostających pod bezpośrednią całkowitą opieką Komitetu i przyjął ofertę syberyjskiego Oddziału Wszechrosyjskiego Związku Miast na 200 bezpłatnych obiadów dla ewakuowanych. Polski Komitet Pomocy Sanitarnej zaofiarował pomoc lekarską.

Jak widzimy, hojnie i szeroko pomoc bezdomnemu ludowi jest udzieloną. Jedno tylko nasuwa się pytanie, czy to jest akcja pomocy—czy jałmużna? Kto zna lud nasz, jego obecne zasoby materjalne, oraz demoralizację, jaką krzewi jałmużna, ten opowie się stanowczo za pomocą najdalej idącą i ułatwiającą życie w trudnych warunkach, ale płatną, z wykluczeniem wszelkiej jałmużny. Lud nie ceni t. z. „darmochy", uważa ją za nakaz wydany i skory jest do podejrzeń, że dostaje jeszcze za mało.

Przytem, kto dostaje wszystko darmo, ten niepotrzebuje pracować, lenistwo zaś i bezczynność rodzi często występek, kto zaś musi zaglądać do worka na zaspokojenie głodu, ten w obawie ujrzenia dna postara się o zarobek i życie swe ureguluje normalnie. Niewątpliwie, wśród tych tysięcy ludu ze swych kątów wysiedlonego jest duży procent takich, których trzeba darmo żywić, przyodziać i dach zapewnić, prawo do tego mają ludzie starzy, chorzy, wdowy obarczone dziećmi i t. p., tym się pomoc i opieka należy. Więc czyby niesłusznem było, by wynaleść grono osób, któreby wzięły na siebie samarytańską pracę wyszukiwania najbiedniejszych dla ściślejszej opieki. Działalność taka błogosławione może mieć skutki, przez bezpośrednie braterskie zbliżenie się oświeconych warstw narodu do tej naszej bolesnej ciemnoty i nędzy.

Składając hołd należny pracy i usiłowaniom Komitetów w niesieniu ulgi wysiedlonemu włościaństwu, wotujemy jednak za udzielaniem pomocy — a wycofaniem jałmużny.

WOJNA.

Na wschodnim froncie.

Komunikaty z dnia 25 b. m. donoszą: Nieprzyjaciel trzyma się mocno w obwarowanych pozycjach w okręgu Szawelskim. Siły, które przeszły Dubissę, zostały odparte. Na lewym brzegu Wisły nieprzyjaciel w ostatnich dniach usiłował bezskutecznie odeprzeć oddziały strażnicze na lewym brzegu Rawki. W okręgu Klimontowa nieprzyjaciel usiłował przejść do ataku, lecz został odparty i odrzucony.

W Galicji w ogóle nieprzyjaciel przeszedł do obrony. Pomiędzy Wisłą a Przemyślem siły rosyjskie posunęły się nieco na lewym brzegu doliny Sanu i odparły nieprzyjacielskie kontr-ataki.

Pomiędzy Przemyślem a Wielkiem błotem naddniestrzańskiem nieprzyjaciel 21-go maja podejmował w dalszym ciągu bezowocne usiłowania przerwania frontu pomiędzy wsiami Hussaków a Krukienicą.

W nocy na 22-go wojska rosyjskie przeszły do natarcia w najbliższym od Dniestru okręgu i wyparłszy nieco nieprzyjaciela, wzięły jeńców i kartaczownice.

Na froncie prawego brzegu Dniestru w okręgu Słońska w ciągu 21-go maja ciągnęła się dalej uporczywa walka.

Od Doliny do Kołomyi — silny ogień artyleryjski.

Wojna włosko-austryjacka.

Dnia 24 maja wypowiedziały Włochy wojnę Austrji. Nowa wojna wywołuje w Rzymie nieopisany entuzjazm wojenny. Według wiadomości dziennikarskich Włochy mogą wystawić miljon wojska i więcej. Rząd niemiecki wystosował notę, w której głosi, że: pozostając wiernym swojej umowie z Austro-Węgrami i bez względu na to, że trzeci sprzymierzeniec odpadł, rząd niemiecki rozkazał swemu ambasadorowi we Włoszech, księciu Buelowowi opuścić Rzym razem z posłem austro-węgierskim.

Z Kopenhagi donoszą, że odbyła się już pierwsza potyczka nad granicą włosko-austryjacką i że była bardzo krwawa. Włosi odrzucili Austryjaków. Nadchodzą wieści, że Hindenburg obejmuje dowództwo nad połączoną armją niemiecko-austryjacko-węgierską, skoncentrowaną w dolinie Adygi.

TRZY ZDANIA.

(Bajka)

Była raz wymiana zdań:
Czy lepszy mądry, czy też głupi drań.
— Ja tam — Piotr mówił — mądrego już wolę,
Jeżeli nawet wywiedzie mnie w pole,
Działa dobrze czy też źle — wiem czego chce.
— Też mi pociecha! — Jan odrzecze nato'.—
Czyliż nie lepszy łotr głupi?
Niech wodę czerpie łopatą,
Niechaj własne mienie łupi...,
Im mniej występuje rostropnie,
Tem snadniej celu nie dopnie. —
A słuchał tych wywodów trzeci sąsiad, Michał;
Słuchał i wzdychał.
Ej, kmotry — rzecze w końcu — dość już, dość tej kłótni,
Dobrej dla trutni.
Rozwiązanie jej proste: nie mieć mojem zdaniem,
Do czynienia tak z mądrym, jak i z głupim draniem.

Benedykt Hertz.

„Przegląd Wileński".

Szkolnictwo polskie w Królestwie.

W sprawie szkolnictwa polskiego, słuszne uwagi zamieszcza w „Dzienniku Polskim" p. Mirosław Przegonia-Kryński. Po daniu krótkiego rysu historycznego szkolnictwa polskiego, w następujący sposób charakteryzuje stan obecny szkolnictwa i daje słuszne dyrektywy, któremi powinno kierować się w przyszłości szkolnictwo polskie.

Znane nam wszystkim tak dobrze dzieje strejku szkolnego w Królestwie, solidarne wystąpienie całego społeczeństwa i młodzieży z żądaniem spolszczenia szkolnictwa wywołały pewne pozytywne rezultaty. W październiku 1905 r. pozwolono w szkołach prywatnych wykładać wszystkie przedmioty po polsku, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historji i jeografji Rosji. Nie było to rozstrzygnięcie sprawy szkolnej, było to załatwienie jej mniej niż połowiczne, w każdym razie pozwalało nadal młodzieży naszej uczyć się w swym własnym języku, wychowywać się pod opieką ludzi, przeważnie oddanych sprawie i rozumiejących istotne cele pedagogji.

Powstaje w Warszawie i na prowincji szereg szkół nowych, dawne prywatne pośpiesznie zrzucają z siebie maskę, którą się posiłkować musiały, a entuzjazm, towarzyszący wszystkim tym zjawiskom już wskazuje, że ta reforma dotknęła istotnej treści kwestji szkolnej.

Tak było rzeczywiście. Szkolnictwo średnie polskie nie spełniało jeszcze tych zadań wychowawczych, które już przed stu przeszło laty umiała sformułować Komisja Edukacji Narodowej, ale ich spełniać niebędzie mogło, póki opieki nad nim nie roztoczy przynajmniej własny dyrektor Komisji Oświecenia.

To jedno: a drugi warunek—to istnienie wyższej uczelni zawodowej, jaką są wydziały filozoficzne uniwersytetów polskich (Kraków, Lwów), a któraby przygotowywała pjonierów szkolnictwa polskiego. Bez tego laboratorjum wychowawców nauczycieli szkoła polska może być dobrą szkołą, nie stanie się jednak nigdy szkołą narodową.

Dużo mniejszej wagi i — powiedzmy odrazu — odwrotną stroną medalu jest kwestja praw rządowych. O ile chodzi o ulgi w służbie wojskowej — bezwarunkowo są pożądane, choć dobra szkoła polska powinna tak zaprawiać młodzież do borykania się z warunkami, otaczającemi młodzież polską właśnie, powinna przyuczyć ją tak do pokonywania wszelkich trudności, aby uzyskanie świadectwa na ulgi wojskowe wymagało niewielkiego wysiłku.

A prawo wstępu do wyższych zakładów naukowych? Jest to kwestja, stale pokutująca, polega jednak na aksjomacie, do którego należałoby się odnosić nieco krytyczniej. Otóż, jestem zdania, że wstęp do wyższych zakładów naukowych w Rosji jest dla naszych dzieci zupełnie niepotrzebny. W ciągu lat 10-ciu istnienia szkoły polskiej młodzież nasza mogła kształcić się wyżej, a nieraz i lepiej w uczelniach zagranicznych, przedewszystkim w uniwersytetach, akademjach i technice w Galicji. Kształciła się tam na ziemi polskiej i w języku polskim; a poza Galicją czerpała wiedzę choć w obcym języku, ale w każdym razie w europejskim. Dlatego to tak nam miło przekonywać się obecnie, już po szeregu lat istnienia szkolnictwa polskiego w Królestwie, że wychowańcy nasi w uniwersytetach zagranicznych nie tracą wcale ducha polskiego. Praktyczna niewygoda, połączona z podróżą zagranicę, nie była większa od podróży i kosztów pobytu w Piotrogrodzie i w Moskwie. Istnieje w społeczeństwie naszem jakiś przesąd, skłaniający do uganiania się za uzyskaniem dla szkół polskich prawa wstępu do zakładów wyższych w Cesarstwie. Ale jeśli taki przesąd wywoła później popęd do wysyłania synów do tych zakładów, do omijania uczelni zagranicznych? Czy nie pociągnie to skutków, nie branych dotąd w rachubę, że ostry klimat stolic rosyjskich, zwłaszcza odmienny od naszej łagodnej zimy, w porze wytężonej nauki szkolnej może — i musi, bo mamy tego szereg dowodów — wprowadzić zarazki malarji w organizmy wrażliwe, wpędzać w suchoty, skazać nieraz na śmierć młodzież polską. Czy nie powinna przejmować nas obawa, że ta młodzież, wychowana tu starannie po polsku i — da Bóg — w duchu polskim, pojedzie do Rosji

i już stamtąd nie wróci? że może od jutra zacznie-my ostatnim wysiłkiem zarówno materjalnym, jak i ofiarnością pracy dzielnych jednostek hodować pjonierów kultury nad Wołgą lub Amurem?

Nie, pora już zerwać w tym kosmopolityzmem! Trzeba tak wychować młodzież, aby pracowała tylko na własnej ziemi i dla własnych rodaków.

Jeśli się nic nie zmieni, to niech młodzież nasza jeździ po wyższą wiedzę za granicę, tam gdzie oceniają przychylnie jej średnie wykształcenie polskie. Prawa rządowe nie będą jej potrzebne, jak nie są potrzebne ogółowi Polaków. Jakież to stanowiska zająć oni mogą dzisiaj, dzięki posiadaniu tych praw? Ci, co chcą być lekarzami lub adwokatami przysięgłymi, będą w takim razie musieli osobiście te prawa zdobywać, ale dla tego drobnego procentu (w stosunku do całej inteligencji) nie warto ogółu młodzieży naszej posyłać do Piotrogrodu i Moskwy.

A jeśli nastąpią zmiany na lepsze, jeśli szkolnictwo nietylko prywatne będzie spolszczone, toć musi być spolszczony jednocześnie uniwersytet i politechnika warszawska, musi powstać cały szereg szkół wyższych choćby krajowych, jeśli nie państwowych — czysto polskich; do nich pogarnie się młodzież. Po cóż jej wtedy prawa wstępu do szkół wyższych w Cesarstwie?

Półśrodki te nie są więc dla szkolnictwa polskiego potrzebne, dla społeczeństwa więcej jeszcze: są niepożądane.

A w roku najbliższym? Gdzie ma się udać ta młodzież, której kilkanaście setek co rok kończyło średnie wykształcenie w średnich uczelniach polskich? Przy dobrej woli, przy zwiększonej jeszcze zaradności naszej w tej dziedzinie daloby się usunąć i tę trudność. Mamy wszak wzorowe kursy rolnicze, mamy kursy handlowe.

Pozostaje jeszcze podnieść naukę w szkole technicznej Wawelberga i Rotwanda do poziomu pierwszego kursu na politechnikach, stworzyć na Kursach Naukowych systematyczne wykłady, któreby mogły zastąpić pierwszy rok pobytu na uniwersytetach zagranicznych (czyli rozbić istniejące Kolegjum Humanistyczne i Przyrodnicze na szereg kolegjów specjalnych), wprowadzić ścisłą kontrolę przygotowania słuchaczy i ich pracy w ciągu roku, a wówczas z wyjątkiem medycyny i prawa ta paląca kwestja przestałaby palić. Jeśliby nawet uniwersytety zagraniczne, czy w najlepszym razie przyszły uniwersytet polski w Warszawie nie chciały się liczyć ze studjami w tak zreorganizowanych uczelniach już istniejących w Warszawie, to i takie najgorsze konsekwencje nie skłaniają do pesymizmu. Szkoły średnie na ziemiach polskich nie przygotowują nigdy (z wyjątkiem jednostek) młodzieży tak do studjów wyższych, aby młodzież mogła je skończyć w terminie najkrótszym, wymaganym statutowo. Ten rok przygotowawczy — choćby nie był policzony za rok systematycznych studjów — pozwoliłby później młodzieży naszej skończyć studja wcześniej znowu o rok. A zatem — na jedno wychodzi.

Nie prawa więc rządowe są zasadniczą kwestją dla dzisiejszego szkolnictwa polskiego, ale:

1) zapewnienie bytu materjalnego;
2) udoskonalenia programu nauczania;
3) większy nacisk na stronę wychowawczą;
4) zakaz przenoszenia się z jednej szkoły polskiej do drugiej;
5) kontrola społeczna szkół, stanowiących własność prywatną;
6) podniesienie poziomu przygotowania fachowego wśród nauczycieli;
7) głębsze zrozumienie swych obowiązków pedagogicznych ze strony nauczycieli;
8) reorganizacja istniejących już uczelni o zakresie nauk wyższym lub zbliżonym do wyższego.

To postulaty na dziś.

Mirosław Przegonia-Kryński.

W przełęczach karpackich.

Pod powyższym tytułem pisze w „Kurjerze Lwowskim“ p. Stanisław Majerski: „..... garby, grzbiety, granie, wąwozy i przełęcze w powijakach drutu kolczastego, najeżone armatami, a bezprzestanny ich łomot i huk, rozlegający się po kniejach sprawiają wrażenie, że tu nie ludzie, ale jakieś nadziemskie istoty ten Krępak z posad wysadzić usiłują. Może spokojniej rodziły się Karpaty, dobywając się przed miljonami lat z toni mórz, niż odbywa się dziś z huraganów wojennych narodzenie się dla ludzkości nowej epoki.

Z dna morza epoki kredowej i trzeciorzędowej, z iłów, łupków, piaskowców pod naporem sił górotwórczych wydźwignięte, sfałdowane i wyparte po dawnem podłożu ku północy Karpaty, stały się w swej części beskidowej wałem, na którym oparły się granice Polski i Węgier. Sąsiedzi byli wogóle dobrymi dla siebie sąsiadami. Prędzej w ich ręku drgał bratni uścisk dłoni, niż wrogi oręż.

Poza Popradem na wschód, a ta w tej chwili część Beskidów nas zajmuje, podzielone góry potokami, rozmierzwione w nieładzie pasemkami i dolinami, układają się jakby na przestrzał do głównego grzbietu, zaś poza Osławą prawie równolegle do niego. Z rozlicznych na wsze strony wijących się dolin, najpokaźniejsza i dla życia człowieka najkorzystniejsza dolina Dołów Sanockich ciągnie się na długość 90 klm. od Gorlic aż do Liska. Gleba w niej urodzajna zroszona obficie potokami, wysłoneczniona, stała się podstawą bujnego, ale pracowitego i znojnego życia naszych pradziadów. Świat ten ojcowie otwarli na wszystkie strony drogami i gościńcami i do swej Polski niżowej i do sąsiednich Węgier. Pomykały drogi do Dołów na zachód doliną Dunajca i Popradu od Krakowa, Bochni i Tarnowa na Sącz i Muszynę do Węgier. Wymykały się drożyny wszystkiemi przełęczami koło Tylicza, Koniecznej, Polanki, Radoszyc poza grzbiet Beskidu. Najznaczniejszą ze wszystkich jest przełęcz Dukielska (502 m.). Na tę to właśnie przełęcz zmierzały stare drogi polskie do Węgier. Nie cierpiała tedy Polska głodu, gdy był nieurodzaj, bo temi drogami szło zboże z Węgier, a zawsze szły wina na „chrzest“ do Polski. Wzrastał ruch, wzrastały miasta bogatą ludnością, która nie szczędziła grosza ani na swe wygodne życie, ani na chwałę Bożą, ani na naukę. Praca polska stworzyła tu istny raj polski. Tu Biecz, zwany „małym Krakowem“, tu ze Sanoka Grzegorz, chluba uczoności polskiej, tu Kazimierzowe Jasło, Krosno słynne swymi dzwonami na całą Polskę i miejsce urodzenia Kromera, Korczyn, ognisko płóciennictwa, Sanok z zamkiem po Kazimierzu W. i Władysławie Jagielle, Żmigród na krzyżujących się starych polskich drogach, Dukla stacja na towary i inne. Zdroje mineralne, urządzone dla publiczności, kopalnie nafty, fabryki, dopełniają obrazu życia tutejszej ludności. Istny rój wiosek i miasteczek rozsiadł się tak po Dołach Sanockich, jako też i po całem podgórzu aż po ostatnie jego progi. Doły przecina kolej podkarpacka czyli transwersalna, a poprzeczne drogi żelazne wiążą ją w przełęczach z drogami węgierskiemi. Dróg owych strzeże Przemyśl, jako twierdza na wschodzie, a Kraków na zachodzie. Kraków broni nadto dróg bramy morawskiej i śląskiej. Liczne drogi żelazne krakowskie złączone z kolejami zachodniej połaci Austro-Węgier, a przez Śląsk pruski z kolejami niemieckiemi, ułatwiają przerzucanie wojsk do obrony przełęczy karpackich z południa.

Po węgierskiej stronie panuje Bardyjów nad drogami przełęczy: Polanki, Koniecznej i Tylicza. Dalej na południe położony Preszów obejmuje tak te drogi, jako też i z dalszych przełęczy, jak: z Dukielskiej, Świdnika, oraz wielką drogę żelazną z Tarnowa i Krakowa na Muszynę — Leluchów. Osobny system dróg łączy wielka droga żelazna: Przemyśl — Chyrów — Ustrzyki dolne — Lisko — Zagórz — Łupków — Mezö Laborcz — Homonne. (D. n.)

Z MIASTA

Z Rad. Koła Ziemianek. Ponieważ wyznaczone na 17 b. m. Ogólne Zebranie Koła Ziemianek z przyczyn bardzo ważnych, a od Zarządu niezależnych, do skutku nie doszło, przeto Zarząd Koła podaje do wiadomości pań Stowarzyszonych, iż sprawa Ochronki „Żłobka“ posuwa się szybko i jest bliską ukończenia. Zarząd potrzebuje tylko koniecznie pomocy w pracy ze strony pań Ziemianek. Prosi zatem usilnie o łaskawe i liczne zebranie się w lokalu „Żłobka“ Stare-Miasto № 16 w niedzielę dnia 30 maja o godz. 4 po poł., gdzie odbędzie się poświęcenie tej sympatycznie witanej w Radomiu instytucji.

„Gazeta Radomska“ z dnia 1 maja poświęciła „Żłobkowi“ artykuł wyjaśniający cel i zadanie tej ochronki, zatem już tego nie powtarzamy. Zarząd Koła ma niepłonną nadzieję, że panie Ziemianki, widząc owocną, pożyteczną i tym razem specjalnie dla miasta przeznaczoną instytucję, od pracy uchylać się nie będą — a licznem zebraniem się na poświęcenie „Żłobka“ dadzą wyraz swych uczuć obywatelskich.

Mianowanie. Inspektorem lekarskim gub. Radomskiej na miejsce p. Parfienowskiego został mianowany p. Grzegorz Abramow, który przybył już do Radomia i objął swoje czynności.

Rada Gospodarcza Towarzystwa Dobroczynności zawiadamia, że z zapisu ś. p. Aleksandra Żelechowskiego, mieszkańca m. Radomia, wakuje zapomoga w kwocie rubli 6 kop. 75, dla biednych stałych mieszkańców miasta Radomia, wyznania rzymsko-katolickiego. Pierwszeństwo mają biedne wdowy obarczone dziećmi. Odpowiednie podania winny być składane w Kancelarji Towarzystwa (Lubelska № 46) do dnia 8 czerwca r. b.

Bez pomocy. W niedzielę ubiegłą widzieliśmy w jednego konia zaprzężony wóz, powożony przez kobietę, na którym leżało dziecko chore ułożone na poduszkach. Wóz ten z dzieckiem stał przed bramą szpitala św. Kaźmierza pomiędzy godz. 3 i 5 po poł. stał bardzo długo, w końcu ruszył do miasta, widocznie szukano pomocy dla chorego dziecka; o godz. 9 wieczór kobieta znękana wóz z dzieckiem kierowała znów w stronę szpitala, a może do domu, nigdzie nie znalazłszy pomocy. Smutne nad wyraz smutne. Kiedyż miasto ujrzy szpital dla dzieci.

Zielone wiątki w roku bieżącym przeszły cicho przy pięknej pogodzie. Żadnych zabaw ludowych, ogrodowych koncertów i t. p. nie organizowano dla łatwo zrozumiałych powodów.

Ofiary. Zamiast kwiatów na grób ś. p. Konstantyna Krąkowskiego składają na wpisy Szkoły handl. męskiej: Aleksandrostwo Sobeccy rb. 3; H. i S. Żerańskie rb. 3; J. Kondratowiczowie rb. 3 i E. N. rb. 1.

Z PRASY POLSKIEJ.

„Dziennik Polski“ pisze:

„Rozległy się nowe groźne pomruki gniewu przeciwko Żydom, padły nowe ogólnikowe oskarżenia, padła groźba: znowu zawisło nad krajem naszym niebezpieczeństwo jakiejś krwawej hecy. Już podobno w jednem z miast doszło do katastrofy.

Z niepokojem patrzymy na tę rosnącą falę nienawiści, przeciwko której nic uczynić nie możemy, ponad możliwie wyraźne stwierdzenie, iż z robotą tą społeczeństwo polskie nie ma nic wspólnego.

Niechże jednak teraz wystąpi w obronie ludności żydowskiej prasa rosyjska, która w tym wypadku może więcej od nas zdziałać. Ona może uchronić nasz kraj od plamy średniowiecznego barbarzyństwa. To jej obowiązek.“

— Ukazał się pierwszy numer „Prawdy“ po przerwie, wywołanej wystąpieniem poprzedniej redakcji. Pismo podpisuje jako wydawca i redaktor, p. Brunon Tyszka.

Z GALICJI.

Polacy z Galicji, którzy przed zawieruchą wojenną wyjechali w głąb Austrji, nawiązują na obczyźnie nici przerwanego życia kulturalnego, organizując ogniska, mające na celu podtrzymać ciągłość pracy. Dowiadujemy się o kursie, urządzonym przez profesorów obu uniwersytetów w Galicji, mającym na celu uzupełnienie wykształcenia nauczycieli szkół średnich. Kurs ten odbył się z końcem marca w Wiedniu.

Wykłady wygłosili profesorowie uniwersytetu lwowskiego: Abraham, Demzot, Gubrynowicz, Hirschler, Kling, Rogala, Romer, Schorr, Wł. Semkowicz — i profesorowie uniwersytetu krakowskiego: Mycielski, Smoluchowski, Sterbach, T. Grabowski, Rosenblatt. Ostatni z prelegentów, prof. Stan. Tarnowski, wygłosił wykład p. t. „Miłość Ojczyzny w literaturze polskiej XIX w.“ Ponadto wykładał prof. uniw. wiedeńskiego Castle, germanista. Kurs ten zorganizował radca Emanuel Dworski.

Drugiem obok Wiednia ogniskiem, gdzie skupia się młodzież polska, jest Praga. Niedawno odbyła się tam pod przewodnictwem insp. Tad. Lewickiego matura dla uczniów galic. gimnazjów.

Liczni zbiegowie polscy z Galicji w Wiedniu, zdani na własne siły skutkiem nieżyczliwości wiedeńczyków, zorganizowali jak mogli życie polskie w celu wzajemnej pomocy i wychowania młodzieży. Wiele rodzin znalazło się bez środków, co wobec miejscowej drożyzny groziło nieszczęściem. Zawiązał się też komitet pań Polek, owianych duchem poświęcenia i ofiarności, i założył tanią kuchnię, która wydaje obiady dla kilkuset osób. Założono też w Wiedniu z początkiem b. roku gimnazjum polskie prywatne na zasadzie koedukacyjnej. Zebrało się tej młodzieży przeszło półtora tysiąca, której udziela nauki 46 profesorów, zbiegłych z Galicji.

Z KRAJU.

O prawach szkolnych. Czytamy w № 251 „Gońca“: Pisma warszawskie ogłosiły, jakoby maturom szkoły naszej nadawano prawo szkół rządowych. Tymczasem centralne władze naukowe Królestwa w urzędowych odezwach do przełożonych stwierdzają jedno tylko: „pan wiceminister oświaty zezwolił na wysłanie deputatów dla asystowania i nadzoru nad ostatecznymi egzaminami“.

Aby usunąć wątpliwości, zwróciła się do p. Kuratora Okręgu delegacja przełożonych z prośbą o informację. P. Kurator przyjął delegację bardzo uprzejmie, ale jaknajkategoryczniej oświadczył, że o nadaniu maturom polskim praw rządowych nic nie wie.

Z prawnego punktu widzenia rzecz przedstawia się tak: Szkołę polską bez praw powołał do życia Najwyższy reskrypt. Zmienić warunków jej istnienia nie może ani Okręg naukowy, ani ministerjum. Na to trzeba: 1) bądź nowego reskryptu Monarszego; 2) bądź prawa, nadanego przez Izbę i Radę Państwa i zatwierdzonego przez Monarchę; 3) bądź też postanowienia Rady Ministrów z sankcją Monarchy.

Ukazu niema. Izby Państwowej i Rady Państwa niema. Czy Rada Ministrów powzięła w tej mierze jakiekolwiek postanowienia — niewiadomo. Okręg naukowy wątpi.

Dotychczas więc wszelka wieść o nadaniu praw jest plotką.

— **Rząd gubernjalny Kielecki.** Kancelarja gubernatora kieleckiego oraz kielecki rząd gubernjalny znajdują się chwilowo w Warszawie w hotelu „Victoria“ przy ul. Jasnej 26 pod numerami 33 i 34. Przyjęcie interesantów odbywa się od godz. 12 do 2 po poł.

Redaktor i wydawca: Szczęsny Jastrzębowski. Дозволено Военною Цензурою. Радомъ 13 мая 1915 г. Druk „J. K. Trzebiński“-Radom.